

80 lat

Spółdzielni
Budowlano-Mieszkaniowej
S.U.P.



1929 – 2009

Czas to materiał, z którego zrobione jest życie
Benjamin Franklin

Minione 80 lat to czas, który stworzył, uformował
i ukształtował „nasz dom”, gdzie upływa nasze życie.

Życie pokoleń, które stąd odeszły było również
ciągłymi powrotami „do domu” – na Gdańską 2.
Dziś ich wspominamy, aby ominął ich czas.

Chcemy, aby i nas wspominano, kiedy „nasza przyszłość
już odejdzie w przeszłość przez tę bramę, jaką
jest czas”. (*Leonardo da Vinci*)

80 lat
Spółdzielni
Budowlano-Mieszkaniowej
S.U.P.

1929 – 2009

Niniejsza publikacja powstała dzięki zaangażowaniu i pomocy wielu osób, które podzieliły się z autorem swoimi wspomnieniami.

Materiały archiwalne stanowiące podstawę niniejszej publikacji przechowywane są w Biurze SBM „S.U.P.”.

Zdjęcia z rodzinnych zbiorów udostępnił państwo: Anna Bieske, Maria Łagowska-Szczerba, Jacek Malecki, Katarzyna Niedbalska, Irena Pilatowicz, Jacek Rutkowski.

Dziękujemy Burmistrzowi dzielnicy Żoliborz za pozwolenie na publikację zdjęć z książki „Żoliborz – przewodnik historyczny”.

Szczególne podziękowania składamy Panu Andrzejowi Krukowiczowi i Pani Katarzynie Niedbalskiej oraz firmom ZOOM i Drukoba sp. z o.o.



Prezes SBM „S.U.P.”



Przewodnicząca Rady
Nadzorczej SBM „S.U.P.”

Słowo wstępne

W 2009 roku mija 80 lat od założenia mieszkaniowej Spółdzielni Urzędników Państwowych – S.U.P. Był to długi i trudny okres, zważywszy na dramatyzm minionych czasów, bo przecież losy jej mieszkańców sprzęgły się z historią Polski, Warszawy, a w szczególności Żoliborza. Na podstawie ocalałych dokumentów oraz wspomnień mieszkańców pamiętających wydarzenia z tamtych lat lub znających je z przekazów rodzinnych podjęto próbę odtworzenia w dużym skrócie i z pewnymi uproszczeniami dziejów naszej Spółdzielni i jej społeczności. Przedstawiono wydarzenia od momentu założenia Spółdzielni i jej rozwoju w okresie przedwojennym, bardzo trudne, niekiedy tragiczne losy jej mieszkańców i ich bohaterską, patriotyczną postawę w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego. W tym okresie budynki Spółdzielni ulegają zniszczeniu, w większości pozostają jedynie opalone mury. Po wojnie, dzięki staraniom spółdzielców, udaje się odbudować budynki, ale występują innego rodzaju problemy i związane z nimi wysiłki utrzymania własności i zachowania tożsamości Spółdzielni.

Spojrzenie na tę trudną, „polską drogę” naszej Spółdzielni musi wywołać, oprócz smutnych refleksji, przede wszystkim uczucia dumy i radości. Przetrwaliśmy, potrafiliśmy w tamtych czasach podnieść się z fizycznych zniszczeń – rozproszeni po całym kraju powróciliśmy do naszego domu, obroniliśmy się przed zakusami upaństwowienia Spółdzielni i uniknęliśmy wielu przykrych konsekwencji utracenia naszego bytu. A stało się to możliwe tylko dzięki ogromnej determinacji, uporowi i wielkiemu zaangażowaniu naszych członków. Charakteryzując naszą społeczność, należy zwrócić uwagę na to, że jej podstawową cechą jest solidarność i więź w różnych momentach działania. Wynika to częściowo z ciągłości pokoleniowej mieszkańców – duża część mieszkańców to dzieci i wnuki założycieli SUP. Poza tym naszą Spółdzielnię widzimy jako zbiorowość kulturalną, o swoistym lokalnym patriotyzmie, czułą, między innymi, na zachowanie charakteru i wizerunku naszego domu. Wszystko to wpływa na wytworzenie specjalnego klimatu, w który wtapiają się nasi nowi członkowie.

Mamy nadzieję, że nasza krótka kronika pozwoli odświeżyć wspomnienia lub poznać przeszłość naszej niemłodej już Spółdzielni.

Irena Pilatowicz z d. Pych

Jerzy Pych

HISTORIA SPÓŁDZIELNI BUDOWLANO-MIESZKANIOWEJ S.U.P. I JEJ MIESZKAŃCÓW

Okres przedwojenny

Po powstaniu niepodległego Państwa Polskiego w roku 1918 pojawiła się potrzeba rozbudowy stolicy, która pod zaborem rosyjskim posiadała tylko, w miarę cywilizowane, centrum oraz ubogą zabudowę obszarów peryferyjnych.

Jeżeli chodzi o północny Żoliborz, to we wczesnych latach dwudziestych istniały tu jedynie puste pola, a głównym połączeniem centrum Warszawy z Bielanami była jednotorowa linia tramwajowa i ulica Marymoncka. Centrum miasta z Żoliborzem łączył wiadukt przy Dworcu Gdańskim; na Żoliborzu mówiło się wtedy „jadę do miasta”, a nawet „do Warszawy”.

W narożniku ul. Gdańskiej, Słowackiego i Potockiej znajdował się pusty, około 15000 m² plac, który został zakupiony przez naszą Spółdzielnię dzięki wysiłkom kilku wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu. Postanowiono go zabudować. Żoliborz kończył się tuż za naszym placem przy ul. Gdańskiej i ciągnął się dalej wzdłuż ul. Bieniewickiej (obecnie zaliczono ten obszar do Marymontu). Tereny parku Kaskada i posesje leżące za ul. Bieniewicką należały już do Marymontu; były to obszary wiejskie.

Projekt koncepcyjny Spółdzielni Urzędników Państwowych (S.U.P.) przewidywał wzniesienie dziewięciu budynków mieszkalnych – każdy w kształcie litery „L”. Inicjatorzy budowy zlecieli wykonanie projektu w połowie lat dwudziestych, na wykupionej przez nas działce (o bardzo ciekawym ukształtowaniu terenu). Wybór projektanta (architekta Adama Paprockiego) należy uznać za strzał w dziesiątkę. Ten zdolny architekt był również autorem zabudowy Kolonii Staszica oraz gmachu Korpusu Ochrony Pogranicza przy al. Niepodległości – niedaleko ul. Koszykowej. Obecnie w gmachu tym mieści się siedziba Służby Wywiadu Wojskowego i Prokuratura Wojskowa. W latach 1936-1937 Adam Paprocki, będąc członkiem naszej spółdzielni, pełnił także funkcję wiceprezesa SARP. W roku 1940 został on aresztowany przez gestapo i zesłany do obozu koncentracyjnego w Gusen, gdzie zginął.

Projekt naszego budynku wysoko oceniło Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej. Również na międzynarodowej wystawie w Berlinie w 1932 r. plan budowy osiedla został wyróżniony „jako pomyślne rozwiązanie architektoniczne z solidnym i praktycznym wyposażeniem mieszkań, zaopatrzonych we wszystkie inwestycje miejskie”, a autora projektu nagrodzono za ciekawe rozwiązanie architektoniczne: na małym obszarze wszystkie lokale mają dostęp do światła słonecznego, a elewacje charakteryzują się prostotą i wdziękiem. Trzeba również podkreślić, że architektura zieleni także była i jest unikalna – podziwiana przez mieszkańców i gości Spółdzielni – również tych, którzy pamiętają ją sprzed wojny.

Oficjalnie Spółdzielnia została zorganizowana w roku 1929, a kamień węgielny wmurowano 5 listopada 1930 roku. W wyniku trudności w finansowaniu budowy Spółdzielnia musiała zredukować plany budowy z dziewięciu do czterech bloków. W ciągu 3 lat od chwili rozpoczęcia budowy udało się ukończyć tylko 2 budynki liczące 66 mieszkań. Realizacja wszystkich czterech bloków trwała ponad 5 lat. Inicjatorami budowy, współzałożycielami Spółdzielni byli lub zamieszkali we wczesnych latach trzydziestych: Ferdynand Włoczewski, Antoni Cisek, Edward Wiśniewski (ojciec p. Anny Bieske), dr Górski, A. Kamiński, Hanna Jucewicz, pp. Ptaszyccy (dziadkowie J. Kochanowicza), Adam Paprocki, Halina Jaroszyńska, Piotr Podhorski, Jerzy Kutzner, p. Hoffman, Jan Curzytek, p. Matkowski, Józef Kowalczyk, Tadeusz Dietrych, Zofia Butkiewicz, Ludwik Bartel, p. Racięcki, K. Gajl, Helena i Witold Byszewscy (rodzice Anny Choynowskiej), Irena i Marian Rejewscy (rodzice p. Janiny Sylwestrzak), Z. i Eugeniusz Zambrzyccy, Marian Pych, Kazimierz Chomicz, M. Ostrowska, p. Bukowska, p. Walkowska, Paulina Inlender, Bolesław Gagatnicki, p. Zborowski, p. Trojanowski, Stefania Kopacz-Abińska, pp. Loumbée, Anna i Jan Mentrakowie, pp. Brandtowie, pp. Butkiewiczowie, pp.

Paukaszowie, pp. Piotrowscy, pp. Wajdowiczowie, pp. Ciesielscy, pp. Jankowscy, pp. Nadolscy, Jadwiga i Wacław Hummelowie i inni.

Lokale w naszej Spółdzielni, według wyliczeń z okresu budowy, miały kosztować 20–25 tys. zł,



Tramwaj na ul. Marii Kazimierzy – 1931 r.

przy czym wpłata własna wynosiła 9 tys. zł (reszta na raty). Dla porównania przeciętna pensja urzędnika wynosiła 300–400 zł, a robotnika około 150 zł. Pożyczka państwowa miała być spłacona w ciągu 25 lat (dokonywano spłat również w czasie okupacji).

Widać z tego wyraźnie, że Spółdzielnia S.U.P. była przeznaczona dla ludzi zamożnych, tj. urzędników wyższego szczebla lub ludzi wolnych zawodów. Najwięcej w naszej Spółdzielni było wyższych urzędników z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Komunikacji.

Ze względu na zamożność przyszłych lokatorów w projekcie założono wyższy standard: osobne wejścia kuchenne, pokoje służbowe, osobne w.c.; przewidziano również miejsca podokienne na kaloryfery (przed wojną zainstalowano jedynie piece).

Nie wszyscy początkowo zgłaszający się kandydaci byli w stanie podolać tak dużym obciążeniom finansowym – były to lata strasznego kryzysu. Stąd wiele rezygnacji. „Wolne” mieszkania kupowali zamożniejsi członkowie Spółdzielni lub przeznaczano je na wynajem.

Dla poprawienia statusu finansowego Spółdzielni w projekcie przewidziano wiele lokali użytkowych na parterach zewnętrznych. W części od ul. Potockiej i ul. Gdańskiej znajdowała się apteka (istnieje do dziś). Właścicielem był prowizor farmacji Edward Wiśniewski, który od roku 1921 miał koncesję na prowadzenie apteki na Słodowcu (dojeżdżało się do niej kolejką wąskotorową w kierunku Burakowa). W roku 1933 apteka została przeniesiona na Gdańską, gdzie miała luksusowe wyposażenie i piękny wygląd. W tymże roku pp. Wiśniewscy wprowadzili się do niewykończonego jeszcze budynku, zajmując czteropokojowe mieszkanie nad apteką. Obok niej od 3 czerwca 1934 roku do wybuchu Powstania mieścił się sklep nr 14 należący do Spółdzielni Spożywców „Spólnota Skarbowców”. W dalszych częściach parteru były: sklep papierniczo-mydlarski, ciastkarnia, zakład fryzjerski (parter bloku II), magiel i inne.

Jednocześnie z naszą Spółdzielnią rozbudowywał się Żoliborz Oficerski, a przy naszym budynku Centralna



Uroczystość poświęcenia sklepu nr 14 „Spólnoty Skarbowców” – 3.06.1934

szkoła pożarnictwa – po wojnie szkoła oficerska. Ta ostatnia budowa spowodowała konieczność przerzucenia linii tramwajowej z ul. Potockiej (pętla tramwajowa na ul. Marii Kazimierzy) na teren obecnej pętli przy parku Kaskada.

W pobliżu naszej działki (wspominamy to ze względu na dalsze losy mieszkańców bloków przy ul. Gdańskiej 2) istniała przed wojną szkoła gazowa (róg ulic Gdańskiej i Jelinka) oraz Olejarnia Warszawska Kirchmayera i Marczewskiego. Kluczowe położenie „narożnika przy Gdańskiej”, na granicy odmiennych światów między Marymontem, Słodowcem i dolnym Żoliborzem, obok ważnej arterii komunikacyjnej, miało ogromny wpływ na wojenne i okupacyjne losy naszych mieszkańców.

Pierwsza część budynków, jak już wspomniano, była obudową pierwszego podwórza – ukończono ją wiosną 1934 roku. Wtedy zaczęli wprowadzać się pierwsi lokatorzy. Później przez kilka lat trwała budowa następnych bloków, a we wcześniej wybudowanych fundamentach i piwnicach bawiły się dzieci, których było w naszej Spółdzielni bardzo dużo. Na co dzień sensację wzbudzał przewoźnik mebli z firmy „Węgielek”. Lokatorzy przyglądali się, kto się sprowadza i jaki pracownicy wnoszą dobytek.

Już przed wojną, w listopadzie 1934 roku, odbył się pogrzeb jednego z założycieli Spółdzielni, pana Kazimierza Gajła (żona Anna dożyła 101 lat).

Ze względu na zamożność mieszkańców (wiele żon nie pracowało) rozwinęła się społeczna działalność na rzecz wspólnego dobra, co miało dobroczynne skutki zarówno przed wojną, jak i w czasie wojny, okupacji i Powstania Warszawskiego.



Ul. Gdańska 2 – budynek Spółdzielni widziany od ul. Potockiej – 1938 r.



W tle Szkoła Powszechna Nr 53 przy ul. Gdańskiej 1

Naprzeciw naszego domu pod adresem Gdańska 1 wybudowano szkołę powszechną, wielce przyjazną dla uczniów. Budynek był drewniany, niewielki, skromnie wyposażony. Szczęśliwie szkoła zatrudniała świetnych nauczycieli, którzy uczyli nie tylko poszczególnych przedmiotów, ale także szacunku dla pedagogów, grzeczności, prawidłowej polszczyzny i patriotyzmu. Nie wolno pominąć ogromnej roli mieszkańców naszego domu, którzy zaangażowali się w prace społeczne w szkole, pomoc finansową i organizacyjną oraz działalność kulturalną. Do szkoły tej uczęszczały dzieci zarówno z biednego Marymontu i okolic, jak również z naszego osiedla. Dziewczęta uczęszczały też do szkoły Sióstr Zmartwychwstaniek, a chłopcy do oo. Marianów i innych szkół prywatnych. Funkcjonowała również koedukacyjna Szkoła Podstawowa Rodzin Wojskowych przy ul. Czarnieckiego – pod protektoratem marszałkowej A. Piłsudskiej. Później nasza młodzież chodziła do gimnazjów i liceów – żeńskiego im. Aleksandry Piłsudskiej, Reytana, Poniatowskiego, Władysława IV i innych. Przy ul. Gdańskiej 2 mieszkała rodzina państwa Gagatnickich. Matka p. Gagatnickiego prowadziła w Warszawie ekskluzywną pensję dla dziewcząt. Wśród pensjonarek były również dziewczęta z naszych bloków.

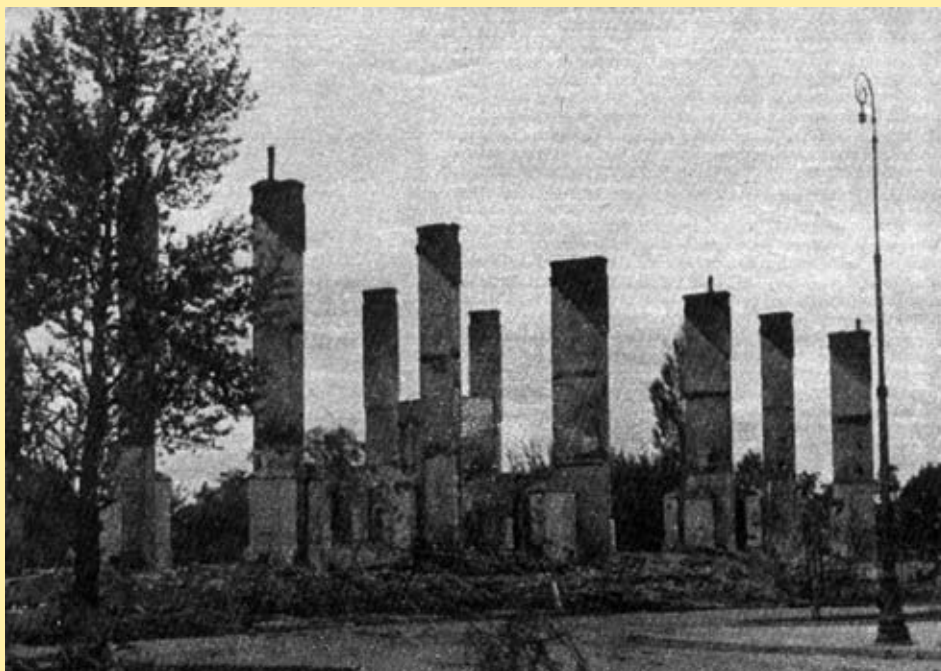
Wśród mieszkańców znaleźć można było cały przekrój polityczny: od PPS (Polska Partia Socjalistyczna) po skrajnych narodowców; nie przeszkadzało to żyć w przyjaźni i konsekwentnie realizować zadania wspólnoty w całym okresie istnienia Spółdzielni.

Wojna roku 1939

Skład osobowy mieszkańców gwarantował postawy patriotyczne. Wielu spółdzielców było oficerami rezerwy lub zawodowymi. Niektórzy mieli przeszłość kombatancką w wojnie z bolszewikami w roku 1920. Stąd ich aktywność już od początku wojny oraz zaangażowanie w obronę ojczyzny. Natychmiast został uruchomiony punkt sanitarny (duża ilość leków z apteki p. Wiśniewskiej), a animatorami jego organizacji byli dr Kazimierz Górski, A. Jucewicz, pp. Kamińscy, p. Jarosińska i rodzina pp. Wiśniewskich.

W bloku od ul. Gdańskiej na parterze ulokowały się stanowiska karabinów maszynowych (linia obrony przebiegała ul. Włociańską i Gdańską). Mieszkańcy Spółdzielni z mieszkań od ulicy przenieśli się dobrowolnie do innych bloków lub zamieszkali poza Spółdzielnią.

Żołnierze byli zaopatrywani spontanicznie w jedzenie i herbatę przez naszych lokatorów; żywność noszona była aż na ul. Włociańską. Ze zniszczeń budynku można wspomnieć uderzenie



*Tyle zostało po szkole
powszechnej nr 53
przy ul. Gdańskiej 1
– jesień 1939*

bomby lotniczej w narożnik bloku II, gdzie zostały uszkodzone jedynie mury i sprzęty. W wyniku bombardowania straciły cały dobytek rodziny mieszkające na klatce IV. Wyposażenie mieszkań wynoszono na pierwsze podwórko, a największą uciechą dla dzieci był zdezelowany fortepian. Spłonęła również drewniana szkoła powszechna stojąca przy ul. Gdańskiej 1. Celem bomby był oddział polskiej kawalerii rozlokowany w narożniku przy obecnym sklepie spożywczym.

Ogólnie dom nie uległ wielkim zniszczeniom, pomimo że znajdował się na linii obrony.

Okupacja 1939 – lipiec 1944 r.

W okresie okupacji piękną kartą zapisała się społeczność naszego budynku. Natychmiast po zakończeniu działań wojennych wielu młodych mieszkańców zapisało się do organizacji Związek Walki Zbrojnej (później przekształcony w Armię Krajową). W kilku lokalach odbywały się szkolenia tajnej podchorążówki oraz Kedywu (np. w lokalu pp. Wiśniewskich) oraz szkolenia sanitarne. W wielu mieszkaniach, ponieważ odsetek dzieci i młodzieży był znaczny,

odbywały się tzw. komplety, tj. lekcje przedmiotów zabronionych w oficjalnie działających szkołach powszechnych i zawodowych (historia, język polski, geografia, języki zachodnie z wyjątkiem niemieckiego, łacina). Czasami były to praktycznie szkoły z pełnym zakresem nauczania. Odbywały się również wykłady uniwersyteckie dla dorosłych (przychodziło wiele młodzieży spoza Spółdzielni).

Mieszkali tu znani żołnierze batalionów „Zośka” i „Parasol”: Jerzy Zborowski ps. „Jeremi”, Ryszard Hoffman ps. „Rysiek”, Jan Kordulski ps. Żbik (stracił rękę), Kazimierz Wiśniewski ps. „Korab” i inni. Jerzy Zborowski ożenił się w czasie Powstania z córką gen. Mieczysława Trojanowskiego, swoją łączniczką – oboje zaginęli (lub zginęli) w okresie Powstania. U państwa Wiśniewskich i Zborowskich bywał także Bronisław Pietraszewicz ps. „Lot”, który będąc dowódcą akcji, zginął w zamachu na kata Warszawy gen. Franza Kutscherę.

Niemcy i cały ich aparat opresji zdecydowali, że należy w pierwszej kolejności unieszkodliwić najbardziej patriotyczną część społeczeństwa, tj. inteligencję. Ruch oporu był animowany głównie przez te środowiska, stąd częste rewizje i aresztowania – również na terenie naszej Spółdzielni. Ponieważ częstotliwość aresztowań i zesłań do obozów koncentracyjnych członków naszej Spółdzielni była zaskakująco duża, wyspecjalizowane jednostki Armii Krajowej wykryły, że na Gdańskiej 2 musi być konfident Gestapo. Okazał się nim dozorca (portier w wejściu od ul. Potockiej) Karolak (zadenuncjował m.in. dr Kaniewską z XI klatki, która piękne karty zapisała w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu). Karolak został skazany przez Sąd Podziemny na karę śmierci (wyrok został wykonany). Wielce patriotyczną postawą odznaczyli się natomiast pozostali dozorczy: p. Gronowski i p. Krakowiak, którzy w różnej formie ostrzegali lokatorów o zbliżaniu się Niemców, np. hałaśliwie sprząając podwórka lub dzwoniąc domofonami (niektóre już były!).

W czasie okupacji przedwojenni urzędnicy i ich rodziny zostali spauperyzowani. Dlatego wiele osób dostało na podwórkach kawałki trawnika pod uprawę warzyw. Państwo Kutznierowie (nasi spółdzielcy) w czasie okupacji propagowali taką działalność także na terenie obecnych Sadów Żoliborskich i Kępy Potockiej.



Jan Kordulski
ps. „Żbik”



Jerzy Zborowski
ps. „Jeremi”



Ryszard Hoffman
ps. „Rysiek”

Zimy w okresie okupacji były bardzo mroźne (szczególnie 1940 i 1941 – temperatury dochodziły do -30°C). Nie było czym ogrzewać mieszkań i wszędzie były sople lodu wewnątrz podwójnych okien. Ponieważ wielu mężczyzn było w obozach lub oflagach (np. p. Kutzner w Woldenbergu), utrzymanie rodzin spadało na kobiety. Najpowszechniejszym sposobem zarobkowania było pieczenie ciast (wielkie trudności w zdobyciu mąki i jajek) i sprzedawanie ich gdzie tylko się dało. Jeżeli coś było już „przeterminowane”, rozdawano to dzieciom z naszego osiedla.

Kilka rodzin, np. p. Krackiewicz, przechowywało Żydów – za co groziła kara śmierci. Szczęśliwie wszyscy Żydzi, którzy ukrywali się przy Gdańskiej 2, uratowali się i niektórzy wyjechali po wojnie z Polski. P. Krackiewicz przechowywała też chłopca, syna partyzanta. Żydów ukrywał również p. Nadolski (małżeństwo Zelentów z dwojgiem dzieci). Państwo Byszewscy z córką Anną (później Choynowską, członkiem AK) przechowywali rodzinę żydowską Eisenbergów i doktora Liebfelda (zginął później tragicznie). Pani Anna Choynowska została po wojnie uhonorowana tytułem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” i pamiątkowym drzewkiem w instytucie Yad Vashem w Jerozolimie. O ukrywających się Żydach wiedzieli niemal wszyscy lokatorzy, ale nikt nie doniósł do Gestapo. P. Maria Wiśniewska (pracowała w czasie okupacji jako kasjerka w „swojej” aptece) przechowywała także Żydówkę, p. Stefanię, która udzielała korepetycji z języka niemieckiego. Wyprowadziła się przed Powstaniem po scysji z oficerem niemieckim (o nim w dalszej części). P. Stefania przeżyła okupację i kontaktowała się po wojnie z Marią Wiśniewską – najstarszą córką pp. Wiśniewskich, która nosiła identyczne imię jak matka.

Mieszkające na klatce XVII Wanda Moszczeńska i Janina Krackiewicz zajmowały się także drukowaniem pism podziemnych. Kolportował je m.in. p. Ferdynand Włoczewski. Niestety, Niemcy wykryli drukarnię i obie panie zostały wywiezione do obozu w Ravensbrück. P. W. Moszczeńska była tam „królikiem doświadczalnym”, ale obóz przeżyła – po wojnie była profesorem na Uniwersytecie Warszawskim.

Do lokalu na klatce VIII (I piętro) przywieziona została przez synów pp. Zięboraków, Kazimierza i Mieczysława, broń. Niestety, w 1943 roku gestapo dowiedziało się o tym i cała rodzina została aresztowana. Przeżył tylko Kazimierz Zięborak – po wojnie był nauczycielem w Liceum im. ks. J. Poniatowskiego. Wśród aresztowanych był także mec. W. Pisarski, zabrany przez gestapo na ul. Szucha (ożeniony z córką pp. Gagatnickich).

Ponieważ większość młodszej młodzieży należała do harcerstwa (Szare Szeregi), kwitł tzw. mały sabotaż. Rozlepiano różne informacje, pisano na murach np. „Tylko świnie siedzą w kinie” czy rysowano swastyki na szubienicach, żółwie (pracuj powoli) czy „kotwice” – znak Polski Walczącej.

W 1944 roku, kiedy było już oczywiste, że zbliża się Powstanie, dorosłe i prawie dorosłe mieszkanki zwróciły się do AK z prośbą o reaktywację punktu sanitarnego (tego z 1939 roku). W punkcie tym działały Anna Wiśniewska, dr H. Walkowska, starsza pielęgniarka Anna Gajl, 17-letnia Danuta Gajl ps. „Danka” (obecnie lekarz medycyny) i jej starsza siostra Kazimiera Pęczalska (obecnie lekarka w USA). Dorywczo pomocy udzielały Marlena Paprocka (córka inż. Paprockiego), Wojciech i Janina Jagodzińscy i inni. Zorganizowały one kursy szkoleniowe. Gromadzono środki opatrunkowe, lekarstwa (z apteki p. Kowalczyśa i państwa Wiśniewskich). Na kontynuację akcji „Burza”, która już rozpoczęła się na Kresach Wschodnich, szykowałą się też Armia Krajowa w Warszawie.

W rejonie naszego budynku nie było szpitala (najbliższy był na ul. Bonifraterskiej), więc nie było bazy dla ratowania poważniej rannych. Postanowiono zatem na ten cel przeznaczyć Szkołę Zmartwychwstanek, róg ulic Krasińskiego i Stołecznej (obecnie ks. Popiełuszki). Odpowiedzialną za organizację szpitala (nr 100) dla obwodu „Żywiciel” była siostra Chmielewska, która miała współpracować z naszym punktem sanitarnym.

Tu dygresja. Ul. Gdańska formalnie należała do parafii św. Stanisława Kostki, ale faktycznie nasi mieszkańcy związani byli z kościołem „na górcę”, którym zarządzał niesamowicie popularny ksiądz Zygmunt Trószyński. Długo mieszkał na Marymoncie i znał wszystkich parafian od dzieci po staruszków. Przed wojną i w czasie okupacji gromił dewotki, nakazując im skoncentrować się na pomocy bliźnim, co dawało efekty; sam także robił to z pełnym samozaparciem. Ksiądz major (chyba stopień zdobył w wojnie z bolszewikami?) Zygmunt Trószyński ps. „Alkazar” należał do AK i działał tak, jak przystało na żołnierza. W czasie okupacji przechowywał Żydów, wydawał im „lewe” metryki chrztu, organizował pomoc ludziom ukrywającym się. Jedną z naszych lokatorek, niekatoliczka, nazywała go świętym. W czasie walk w 1939 roku chodził mimo ostrzału z monstrancją po ulicach Marymontu, aby podtrzymać ducha ubogiej ludności mieszkającej w drewnianych domach.

W czasie okupacji ks. mjr Z. Trószyński był oficjalnym kapłanem obwodu „Żywiciel”. Organizował też zabieranie z transportów kolejowych polskich dzieci wywożonych do Rzeszy z terenów wschodnich – głównie z Zamojszczyzny. Dalsze losy ks. Z. Trószyńskiego były związane z jego działalnością także w naszych blokach przy Gdańskiej 2 w czasie walk powstańczych.

Powstanie Warszawskie – sierpień i wrzesień 1944 r.

Natychmiast po wybuchu Powstania przy ul. Gdańskiej 2 został uruchomiony punkt sanitarny. Sanitariuszki były na miejscu, bo powstanie na Żoliborzu wybuchło 2 godziny wcześniej, niż planowano, tj. już o godz. 15:00. Dr Łydkowski, mieszkający przy Gdańskiej 2 na klatce X, prowadził „szpitalik”, gdzie wykonał kilka operacji rannych powstańców, m.in. strzelca Tadeusza Herbsty ps. „Kajtek” (bez znieczulenia!). Zaraz po tym ożenił się on, a ślubu udzielił ks. Trószczyński. Niestety w niedługim czasie „Kajtek” zmarł. Punkt sanitarny mieścił się w piwnicach, między trzecim a czwartym podwórzem i działał do końca Powstania. W międzyczasie chirurg dr Łydkowski został przeniesiony na ul. Krechowiecką do szpitala polowego. Do szpitala nr 100 (Zmartwychwstanek) przeszła także Kazimiera Gajl zaraz na początku Powstania. Po jego zbombardowaniu przeniosła się do szpitala na pl. Wilsona, a później na ul. Krechowiecką. Tu ciekawostka: pod koniec Powstania na teren szpitala przy Krechowieckiej dostali się Ukraińcy i zbiry gen. O. Dirlewangera w celu zabicia wszystkich rannych i personelu. Uratowała ich jednostka Wehrmachtu, która jednocześnie znalazła się w tym rejonie.

Powstańcy ze zgrupowania „Żubr” po powrocie z Kampinosu obsadzili Szkołę Pożarniczą, bowiem do 8–9 sierpnia rejon ten był ziemią niczyją. Wykopano wtedy głęboki rów łączący nasze bloki ze Szkołą Pożarniczą, gdzie później, od połowy sierpnia, znajdował się sztab zgrupowania „Żubr” obwodu „Żywiciel”. Jedna kompania „Żubra” była przy ul. Gdańskiej 2. W jej skład wchodziło wielu powstańców z pobliskich spółdzielni, np. młodociany żołnierz Mirosław Kunikowski

ps. „Mirek”, „Sokół”.

Niemcy ulokowali się głównie w budynkach Szkoły Gazowej i często wyprawiali się na rekonesans w rejon naszych budynków.

W czasie Powstania brakowało żywności, a szcze-



Msza święta na podwórku Mickiewicza 28 w czasie Powstania odprawiana przez księdza Zygmunta Trószczyńskiego

gólnie tłuszczów. Stąd wyprawy mieszkańców Gdańskiej 2 do olejarni, która była w posiadaniu powstańców, ale pod ostrzałem niemieckim. Raz po olej wybrała się 13-letnia Marysia Kutzner „Isia” z Szarych Szeregów z dwoma metalowymi bańkami. Wracając, została ostrzelana tak intensywnie, że obie bańki zostały przedziurawione i niewiele oleju w nich zostało. Szczęśliwie kule ją ominęły. W okresie od września olejarnią „opiekowała się” kompania por. J. Terczyńskiego ps. „Starza”.

Były też bardzo niebezpieczne wyprawy po warzywa i owoce do ogródków działkowych na dolnym Marymoncie. Jedną z lokatorek kl. II, wdowa p. Malicka, знаła b. wysokiego rangą oficera niemieckiego, który stacjonował wraz z dużą grupą niemieckich żołnierzy w Szkole Gazowej. Oficer ten kwaterował u p. Malickiej w czasie okupacji. Załatwiał on, w czasie Powstania, od czasu do czasu na ok. 1–2 godziny przerwanie ognia. Wtedy p. Malicka z białą flagą i dziećmi udawała się na względnie bezpieczną „wycieczkę” po owoce i jarzyny na Marymont. Ów oficer stał w rejonie ul. Gdańskiej 4 i kościoła i gwizdkiem dawał znak na powrót do naszych bloków. P. Malicka została aresztowana przez powstańców, ale później zwolniona. Trzeba podkreślić, że pozwalała ona chować się w swoim mieszkaniu w czasie łapanek na naszym osiedlu. Tenże oficer niemiecki uratował z łapanek na placu Inwalidów p. Annę Wiśniewską.

W wydarzeniach powstańczych widoczny był również „udział” dzieci. Obserwowały one przez szpary w dachu ruchy wojsk, opiekowały się lżej rannymi, a nawet posunęły się do bardzo niebezpiecznej zabawy. Mianowicie z pracowni krawieckiej wyniosły manekiny, ubrały je w powstańcze „stroje” i wystawiły w oknach na ostrzał niemiecki. Znosiły również jedzenie dla żołnierzy „Żubra” ulokowanych w budynku straży pożarnej. W czasie Powstania na podwórkach Gdańskiej 2 były dwie studnie, z których ludzie mogli nabierać wodę. Odbywało się to, mimo że były one chronione wałami, tylko w nocy, bowiem Niemcy stale ostrzeliwali nasze podwórka i budynki. Życie lokatorów koncentrowało się w piwnicach – nikt nie przebywał w mieszkaniach.

Niestety, było dużo zabitych, zarówno powstańców, jak i naszych lokatorów. Chowano ich przy asyście ks. Z. Trószyńskiego lub ks. Miki na naszych podwórkach (po wojnie wszystkie zwłoki ekshumowano). Ze względu na fakt, że tylko pierwsze podwórko było dobrze osłonięte, w jego rogu przy klatce IV wybudowano ołtarz, przy którym odprawiano msze. Posługę duszpasterską sprawował również (dla ewangelików) pastor, strzelec Zygmunt Kuźwa, ps. „Pleban” (amunicyjny kpr. Bogdana Bogdańskiego ps. „Walery”). Pastor zginął tuż przed końcem Powstania. Ksiądz Trószyński, w obszarpanej sutannie, bardzo często przebywał na terenie naszego osiedla (udzielał także w piwnicach ślubów) i niestety, został ciężko ranny (tętnica i miękkie tkanki). Ratowała go p. Danuta Gajl; w trakcie transportu rannego księdza do szpitala przy ul. Krechowieckiej tuż obok nich, upadł pocisk artyleryjski, który jednak na szczęście nie eksplodował.

W czasie walk na Marymoncie z 5-osobowego patrolu II kompanii „Żubra” dwie sanitariuszki zostały ranne, a jedna zabita. Wtedy Danuta Gajl i jej przyboczna M. Radomska (później profesor wyższej uczelni w Rzeszowie) zastąpiły niezdolne do działania sanitariuszki. Później obie wróciły na Gdańską 2. Przez ostatnie 2 tygodnie Powstania „kwatery” sanitariuszek była w lokalu nr 50 należącym do pp. Cisków, pracowała ona jednak w niepełnym zakresie (brak lekarza).

W pierwszych dniach września rozpoczęła się eksterminacja ludności w rejonie ul. J. Chryzostoma Paska przez oddziały z brygady generała Oskara Dirlewangera. Ludzi masowo mordowano tak z ul. Bieniewickiej, jak i z Paska i Marii Kazimierzy oraz z budynku, który stał w obecnym Parku Kaskada (w miejscu tym jest wstrząsający monument).

14 i 15 września miał miejsce zmasowany atak na nasze domy od strony Marymontu; został on odparty przez oddziały „Żubra” z ul. Bieniewickiej. Pojawiło się bezpośrednie zagrożenie dla ludności, która chroniła się w piwnicach ul. Gdańskiej 2. Ostatni trzej powstańcy wbiegli na I i II piętro klatki I i mając dużo amunicji, intensywnie ostrzeliwali nacierających Niemców, nie dopuszczając do zajęcia budynku. Uratowało to z pewnością życie wielu ludziom, bo Niemcy i Ukraińcy odstąpili od szturmów i już go nie ponowili. Powstańcami tymi byli plut. pchor. Jan Ogulewicz ps. „Boy”, kpr. pchor. Jerzy Harland ps. „Obwieś” i kpr. Bogdan Bogdański ps. „Walery”. We wrześniu zdarzył się także tragiczny wypadek: od strony ul. Potockiej nadjechał czołg, a w narożniku naszego domu Armia Krajowa miała stanowisko przeciwpancerne. Czołg strzelił pierwszy i cała obsługa zginęła.

Były też pomyłki lotnictwa niemieckiego, które zbombardowało własne pozycje na ul. Bieniewickiej; strzelcy „Żubra” zabili wtedy wielu Niemców uciekających spod bomb. W czasie Powstania były też zrzuty alianckie. Jeden z nich wpadł do mieszkania na X klatce. Pojemnik zabrali powstańcy.

Również we wrześniu w ścianę lokalu nr 5 uderzył pocisk artyleryjski z tzw. szafy (duży kaliber) i w znacznym stopniu zniszczył mieszkanie. Przebywająca w nim ciotka p. M. Gołębowskiej-Czarneckiej postradła zmysły i później, wychodząc z piwnicy pałacyku położonego u zbiegu ulic Bieniewickiej i Potockiej, została przez Niemców zastrzelona.

Po 15 września, spodziewając się dalszych ataków i rozstrzeliwań (takich jak w rejonie ul. Paska i ul. Marii Kazimierzy), większość lokatorów opuściła budynek i wyszła z Warszawy. Pozostali jedynie ludzie starzy i ranni – wszyscy w piwnicach. Opiekowała się nimi m.in. Danuta Gajl ps. „Danka”, kwestując po ludziach i zbierając żywność umożliwiającą przeżycie.

29 września, jak podaje literatura opisująca Powstanie, nasze budynki zostały ciężko ostrzelane przez artylerię i czołgi niemieckie. Zniszczenia oceniono na więcej niż 50%. W tym dniu por.

J. Terczyński ps. „Starza” polecił ludziom opuścić budynek przy ul. Gdańskiej 2 i udać się w kierunku centrum Żoliborza. Należało jednak uważać na niemieckich snajperów, którzy nadal ostrzeliwali uciekających mieszkańców. Jako ostatnie opuściły zniszczony i palący się budynek naszej Spółdzielni Danuta Gajl i Anna Wiśniewska z ranną siostrą Janiną wraz z pozostającymi w budynku mieszkańcami. Matka, Maria Wiśniewska, zginęła na terenie naszego osiedla 29 września. Nasz budynek stał się tylko punktem geograficznym na planie miasta. W tym samym czasie szpital z ul. Krechowieckiej został (wraz z personelem) ewakuowany do Tworek (Niemcy zabili przedtem wszystkich umysłowo chorych).

Okres po Powstaniu Warszawskim – od roku 1945

Mimo ogromnych zniszczeń po zakończeniu wojny zaczęli wracać do gruzowisk mieszkańcy Gdańskiej 2. Niezawodny ks. Zygmunt Trószczyński natychmiast ruszył z pomocą (np. przysłał dla jednej z lokatorek stół, który umożliwił zorganizowanie wspólnej wieczery wigilijnej!). Po wojnie święcił mieszkania, które w jakimś stopniu nadawały się do wegetacji. Sam, będąc w bardzo trudnej sytuacji, wszystko oddawał biednym powracającym parafianom.



Zniszczenia wojenne – elewacja od strony ul. Potockiej (listopad 1945 r.)

W tej, zdawało się, beznadziejnej sytuacji dawni założyciele Spółdzielni: panowie Włoczewski, Nadolski i Kamiński, wpadli na pomysł, aby zainteresować odbudową domu Ministerstwo Skarbu, którego niektórzy spółdzielcy przed wojną byli pracownikami.

Ministerstwo postawiło ostre warunki, ale były one jedynymi, jakie były zaoferowane w tym czasie: 25% powierzchni mieszkaniowej przeznaczone będzie dla przedwojennych właścicieli lokali, 75% dla potrzeb pracowników Ministerstwa Skarbu – na 30 lat w użytkowanie (Ministerstwo Finansów nie wywiązało się z tego zobowiązania i nie zabrało ani jednego swego lokatora).

Bloki naszej przedwojennej Spółdzielni zostały odbudowane w latach 1947–48 i zasiedlone ponad miarę lokatorami kwaterunkowymi. W wielu lokalach gnieździły się nieraz po trzy rodziny (kilkanaście osób).

Zaczęła się jednak walka o reaktywację Spółdzielni. Bardzo pomógł w tych żmudnych działaniach p. Henryk Birencwajg – dyrektor departamentu w Ministerstwie Finansów. Ze strony Spółdzielni aktywnie działali późniejsi prezesi – panowie Leon Nadolski, Marian Pych, a także przedwojenny inicjator budowy – Ferdynand Włoczewski. Ostatecznie w roku 1950 umowę z Ministerstwem Skarbu podpisał pierwszy powojenny prezes naszej Spółdzielni Leon Nadolski. Mimo ogromnych zasług jego działalność spotykała się także z krytyką, bowiem dokonywał on dziwnych posunięć, np. dokwaterowywał spółdzielcom obcych ludzi.

Przedwojenni właściciele lokali po wojnie starali się wrócić na do Spółdzielni. Było to niesłychanie trudne, bowiem 75% mieszkań było zajętych przez lokatorów kwaterunkowych desygnowanych przez Ministerstwo Skarbu. Zamożniejsi kupowali lokale zastępcze lub oddawali lokale będące w ich posiadaniu na wykwaterowanie obcych najemców. Inni, mniej zamożni, sprzedawali swoje mieszkania wraz z lokatorami – po zaniżonych cenach. Cały czas władze Spółdzielni jak mogły pomagały dawnym właścicielom w odzyskiwaniu mieszkań. Jednak do dziś spadkobiercom przedwojennych właścicieli nie udało się odzyskać wszystkich, należących do nich, lokali. Na szczęście jest to już tylko kilka mieszkań.

W pierwszym Zarządzie Spółdzielni znalazł się m.in. Marian Pych – najpierw jako członek (od roku 1950), a później, w roku 1969, został jej prezesem. W czasie okupacji był członkiem Armii Krajowej (m.in. jako zastępcą dowódcy okręgu Puławskiego). W czasie okupacji został aresztowany i przebywał w obozie na Majdanku i w osławionej siedzibie gestapo na zamku w Lublinie. W roku 1952 został aresztowany przez bezpiekę za przynależność do organizacji Demokratyczny Związek Walki o Niepodległość. W lokalu 31, w którym wówczas mieszkał, zrobiono wtedy tzw. kocioł, gdzie UB zatrzymał około 20 osób. Pan Marian Pych został skazany na 6 lat więzienia, ale dzięki zabiegom rodziny i amnestii wyszedł po 2 latach. Należy podkreślić, że pomimo terroru



*Marian Pych i jego karykatura
Jotes 1938*

i zastraszenia społeczność S.U.P. pospieszyła z pomocą rodzinie pp. Pychów. Szczególne wsparcie okazali pp. Anna i Jan Mentrakowie oraz pp. Łucja i Józef Krzaneccy.

W 1957 roku państwo chciało „upaństwowić” spółdzielnie mieszkaniowe w Polsce. Marian Pych napisał list do redakcji „Życia Warszawy” (wydrukowany) sprzeciwiający się takim zakusom. Jednocześnie nasz mieszkaniec, p. Andrzej Pilatowicz, podjął próbę przekonania syna Władysława Gomółki (razem studiowali), aby taki dekret się nie

ukazał. Czy były to „naciski” efektywne, nie wiadomo, ale pomysł upadł.

Marian Pych sprytnie zabezpieczał substancję Spółdzielni przed osławioną uchwałą rządu nr 311 podpisaną przez prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Uchwała ta stwarzała możliwość taniego wykupu mieszkań, o ile nie posiadały one przedwojennego właściciela. Prezes Pych usilnie starał się znaleźć przedwojennych właścicieli i w ten sposób zablokował wykup wielu lokali.

Po odbudowie budynku nasza apteka wznowiła działalność. Niestety, w 1951 roku podzieliła ona los wszystkich polskich aptek – została upaństwowiona. Jednak później wróciła do spadkobierców (jako jedyna na Żoliborzu) i była prowadzona przez p. Annę Wiśniewską-Bieske. Oczywiście państwo Bieske musieli odkupić aptekę od Cefarmu (8 stycznia 1990 r.). Właściciele apteki musieli też ponownie kupić mieszkanie przy ul. Gdańskiej 2.

Nietrafne było (patrzac z obecnego punktu widzenia) oddanie przez Zarząd „S.U.P.” Spółdzielni Nauczycielskiej należącej do nas części działki – w trójkącie ulic Bieniewicka – Potocka – nasze bloki. W zamian uzyskaliśmy 5 mieszkań (na wykwaterowanie lokatorów zajmujących lokale Spółdzielni) oraz obietnicę 7 garaży, która nigdy nie została dotrzymana.

Lata siedemdziesiąte to okres odzyskiwania mieszkań i konieczność dużych inwestycji (remont dachów, założenie instalacji c.o. i wielu innych działań). Uzyskanie przydziału ciepła dla projektowanego c.o. w tych latach graniczyło z cudem.

Zdobycie niezbędnych ogromnych funduszy wymagało różnego rodzaju inicjatyw, takich jak:

- duża pożyczka państwowa nisko oprocentowana (1%) – szybko spłacona dzięki inflacji,

- sprzedaż „ciężko” zajętych lokali (zwykle przez 2–3 rodziny) należących do Spółdzielni,
- sprzedaż (po cenach rynkowych) wnek na klatkach schodowych dla zwiększenia świadczeń, powiększania lokali oraz podwyższenia bezpieczeństwa lokatorów (we wnękach były napady rabunkowe),
- odzyskanie lokalu po kombinacie budowlanym (parter bloku I) i obecnej naświetlarni od Ministerstwa Finansów, a następnie wolnorynkowa sprzedaż parterowych powierzchni mieszkaniowych.

Te działania postawiły Spółdzielnię na nogi.

W okresie stanu wojennego wielu mieszkańców uczęszczało na msze za ojczyznę do kościoła św. St. Kostki. W obrębie budynku kolportowano prasę drugiego obiegu i znaczki pocztowe wydawane przez Solidarność. W piwnicy klatki IX przechowywano książki zakazane przez cenzurę należące do ks. J. Popiełuszki (u niego ciągle Służba Bezpieczeństwa dokonywała przeszukań). Po jego śmierci zgłosiła się po ten depozyt pani Zelechowska (aktorka), która prosiła o przechowanie tych książek.

Kolejne Zarządy i Rady Nadzorcze Spółdzielni „S.U.P.” stale remontowały i modernizowały nasze bloki – malowano elewacje, ocieplano strychy i ściany itp. Spółdzielnia nasza stała się wzorem dla sąsiadujących budynków, jak należy gospodarować.

Nieustającym problemem, podnoszonym prawie na każdym Walnym Zgromadzeniu, były naciski na władze Spółdzielni, aby fragmentarycznie pozwolić na zabudowę strychów i fragmentaryczne podwyższenie dachów. Oczywiście wyrażenie zgody na takie działania doprowadziłoby do totalnej dekompozycji pięknej elewacji naszych bloków. Definitywnym zakończeniem tych inicjatyw było oddanie budynku pod opiekę Warszawskiego Konserwatora Zabytków. Od tego czasu nie wolno nic zmieniać w elewacji budynku, a nawet okna muszą być takie jak przed wojną. Tu trzeba pochwalić również obecny Zarząd za wydanie zakazu oszpecania naszych bloków billboardami, ogłoszeniami, reklamami itp.

Wszystkie Zarządy czyniły wiele dobrego, ale nie ustrzegły się zaniechań. Ogólnie jednak Spółdzielnia „S.U.P.” znajduje się w dobrej kondycji zarówno fizycznej, jak i finansowej. Dzięki istniejącym lokalom użytkowym czynsze są relatywnie niskie, a mimo to stale Spółdzielnia pięknieje; ceny naszych mieszkań rosną.

W pobliżu naszej Spółdzielni przez wiele lat funkcjonowała niezwykle uciążliwa stacja CPN. Po długotrwałej walce, dzięki wytrwałości p. Elżbiety Starowieyskiej, udało się ją usunąć.

Spółdzielnia stara się również pamiętać o zasłużonych ludziach tu mieszkających lub tych, którzy dla niej dużo zrobili. Ufundowano 2 tablice pamiątkowe dla pierwszego po wojnie prezesa

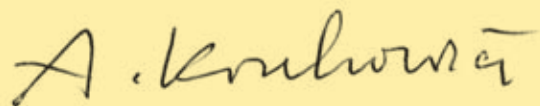
Leona Nadolskiego oraz dla Mariana Rejewskiego – kierownika zespołu kryptologów, który opracował matematyczną metodę złamania niemieckiego szyfru Enigma. Osiągnięcie to umożliwiło aliantom poznanie treści rozkazów i planów operacyjnych Niemców. Prezydent USA Bill Clinton powiedział w jednym z przemówień, że dzięki złamaniu tego szyfru II wojna światowa trwała o jeden rok krócej. Marian Rejewski pośmiertnie w 2000 r. został uhonorowany Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk premiera J. Buzka odebrała córka Janina Sylwestrzak – mieszkanka i członkini naszej Spółdzielni.

Uhonorowano również obrońców naszych mieszkańców w czasie Powstania w połowie września 1944 r. Umieszczono mianowicie pamiątkową tablicę w miejscu, z którego ostrzeliwali oni nacierające oddziały niemieckie. Dzielnych żołnierzy zgrupowania „Żubr”: Jana Ogulewicz ps. „Boy” i Jerzego Harlanda ps. „Obwieś” odznaczono za obronę naszego osiedla Krzyżami Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy (najbardziej prestiżowymi).

Szkoda, że z powodu naszej niewiedzy nie znalazł się na tej tablicy trzeci z obrońców kpr. Bogdan Bogański ps. „Walery”, odznaczony Krzyżem Walecznych, który przybył na uroczystość odsłonięcia tablicy i dzielił się wrażeniami z tamtych dni.

W naszej Spółdzielni mieszkało i mieszka wiele znanych postaci ze świata kultury, nauki, techniki, wymiaru sprawiedliwości itp. Nie wymieniamy nikogo z nazwiska, aby nie narazić się na zarzut nieprawidłowości lub pominięcia kogokolwiek. Mieszka też wielu potomków założycieli Spółdzielni „S.U.P.”, których losy byłyby ciekawym przyczynkiem do tego fragmentarycznego opisu przeszłych lat.

Historię Spółdzielni „S.U.P.” sporządzono m.in. dzięki przekazom pań Danuty Gajl, Marii Kutzner-Kozińskiej, Zofii Kochanowicz z domu Ptaszyckiej, Kazimieri Pęczalskiej z d. Gajl, Ireny Piłatowicz z d. Pych, Janiny Sylwestrzak z d. Rejewskiej, Anny Choynowskiej z d. Byszewskiej, Marii Gołębiewskiej-Czarneckiej i Anny Bieske z d. Wiśniewskiej, a także Jerzego Pycha (syn Mariana), Bożeny Szwalbe z d. Albińskiej oraz na podstawie własnej wiedzy.



Andrzej Krukowicz
Warszawa, marzec 2009

Gdańska 2 – wczoraj i dziś

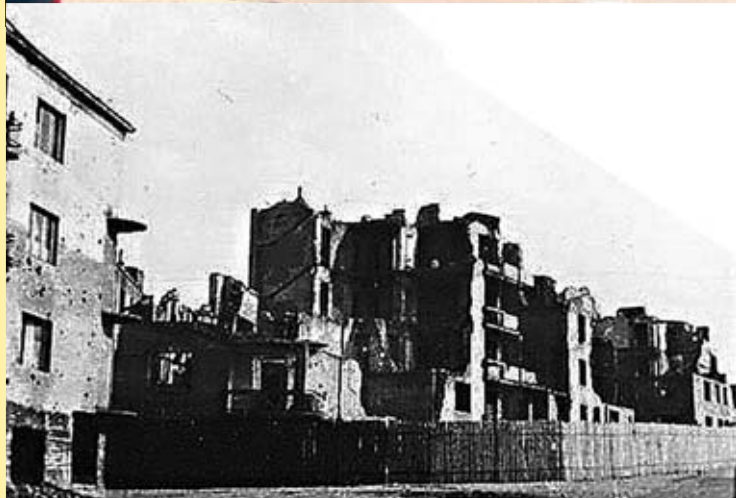


Gdańska 2
– rok 1936 i 2009



Gdańska 2
– rok 1939 i 2009





*Skrzyżowanie ulic
Gdańskiej z Bieniewicką
– rok 1945 i 2009*



*Jacek Malecki przed sklepem
– wrzesień 1947 i kwiecień 2009*



Atak ZOMO na szkołę pożarnictwa – 2 grudnia 1981 r.



Fot. Marcin Jabłoński, zbiory ośrodka KARTA



*fot. Jacek Malecki 2.12.1981 r. – próba sił ZOMO – atak z powietrza
Wydanie specjalne „Newsweeka” z 14.12.1981 r. (wyd. amerykańskie).*

Odstąpienie tablicy upamiętniającej obronę osiedla przy ul. Gdańskiej 2



Batalia o likwidację stacji benzynowej u zbiegu ulic Gdańskiej i Potockiej trwała wiele lat

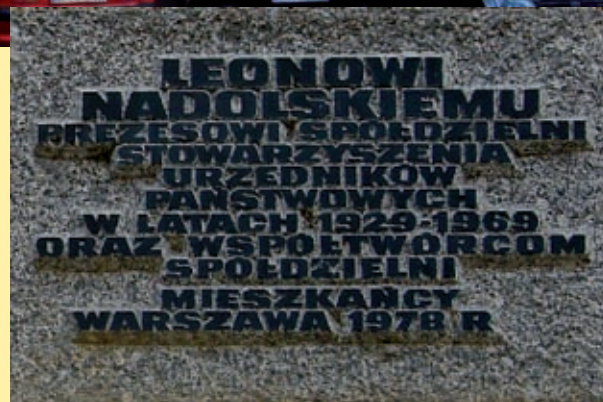


*Demontaż stacji
– sierpień 2007*









Spółdzielnia Mieszkaniowa

Pięcioletnie starania i zabiegi, czynione stale z niezwykłym wysiłkiem, zaczynają dawać owoce w postaci kulturalnych mieszkań dla członków S. U. P.-u.

Spółdzielnia została zorganizowana w 1929 roku, przy udziale 342 członków. Na podstawie specjalnej ankiety, zebranej wśród członków S. U. P. i uchwał delegatów zjazdów S. U. P., ustalona została potrzeba powołania do życia Spółdzielni, rozwijającej w Warszawie wśród urzędników państwowych działalność budowlaną i mieszkaniową.

Spółdzielnia uzyskała teren budowlany w Warszawie na Żoliborzu o powierzchni około 15,000. m. kw. przy zbiegu ulic Potockiej, Gdańskiej i Bieniewickiej. Po dokładnem przyszykowaniu projektu zabudowy tego terenu, i opracowaniu kosztorysu, ustalony został plan finansowy. Członkowie w ciągu kilku miesięcy wnieśli około zł. 700.000. — tytułem wpłat na budowę, a ze strony czynników miarodajnych Spółdzielnia uzyskała kilkakrotne zapewnienia potrzebnych kredytów.

Jesienią 1930 roku Spółdzielnia przystąpiła do realizacji budowy osiedla, składającego się z 9-ciu bloków o 4-ch kondygnacjach, zawierających 899 izb w 226 mieszkaniach, wyposażonych we wszystkie instalacje. — Projekty i plany osiedla, oraz nadzór techniczny budowy powierzono inż. inż. arch. Piotrowi Kwiekow i Adamowi Paprockiemu. Na międzynarodowej wystawie w Berlinie w 1932 roku plany budowy Osiedla Spółdzielni zostały wyróżnione, jako pomyślne rozwiązanie architektoniczne z solidnem i praktycznem wyposażeniem mieszkań, zaopatrzonych we wszystkie inwestycje miejskie.

Tak planowo i w sposób racjonalny przyszykowana akcja budowlana, natrafiła na zupełnie nieprzewidzianą przeszkodę. W chwili, kiedy Spółdzielnia posiadała już formalne uprawnienia do uzyskania kredytów budowlanych z Państwowego Funduszu Budowlanego, wykonała bowiem około 10% zaprojektowanych robót budowlanych, w postaci wzniesienia fundamentów i części murów 5-ciu bloków kosztem wkładów członkowskich, opanowała życie gospodarcze, ogólnie znana depresja gospodarcza. Z tych przyczyn uzyskanie kredytów budowlanych stało się niezmiernie trudne i wobec tego Spółdzielnia zmniejszyła program budowlany z 9-ciu na 5 bloków, już rozpoczętych w budowie.

Władze Spółdzielni stanęły wobec konieczności ratowania funduszy członków, włożonych w bu-

dowę, co możliwe jest jedynie, jeśli rozpoczęte budynki będą wykończone. — Wśród nieprawdopodobnych trudności, jakkolwiek przy życzliwym ustunkowaniu się czynników miarodajnych, w ciągu trzech lat, zamiast preliminowanych około pięciu milionów kredytu budowlanego, Spółdzielnia uzyskała zaledwie złotych 1.312.000.000., co pozwoliło dotychczas wykończyć dwa pierwsze bloki, w których znajdzie pomieszczenie 66 mieszkań o 757 izbach. — W chwili obecnej mieszkania te są zajmowane przez członków. — Dalszą budowę bloków III, IV i V rozpoczyna Spółdzielnia w bieżącym sezonie budowlanym, i na budowę tych bloków Spółdzielnia uzyskała obecnie potrzebne kredyty budowlane, których realizacja oczekiwana jest w najbliższej przyszłości.

W tych warunkach program budowlany Spółdzielni zamiast 1,5 roku trwa już 5-ty rok, koszty budowy znacznie zwrastają z tytułu niepotrzebnych wydatków ogólnych i administracyjnych, oraz na obsługę kapitałów, uzyskanych na budowę.

Pomimo jednak tych trudności, wskutek zastosowania wszystkich możliwych oszczędności, kalkulacja komornego w domach Spółdzielni spadła ze złotych 40, obliczonych przed 4-ma laty od jednej izby miesięcznie do sumy złotych około 25.

Z powyższego bilansu wynika, że Spółdzielnia przebudowała do końca 1933 roku około zł. 2.100.000 — licząc, że w pozycji „dłużników” mieszczą się częściowo sumy wydane na budowę awansem.

Fundusze własne Spółdzielni wyrażają się kwotą zł. 752,921,95.

Pożyczka budowlana z Państwowego Funduszu Budowlanego złotych 1.100.000.— (212.000.— przyznano w 1934 roku i do bilansu wobec tego nie wchodzi).

Krótkoterminowe zobowiązania Spółdzielni, około złotych 350.000.— (akcepty i wierzyciele).

Jak wykazuje bilans, dotychczasowych kosztów budowy i kosztów placu Spółdzielnia nie mogła pokryć funduszami własnymi i pożyczką budowlaną, wskutek czego zmuszona została do zaciągnięcia krótkoterminowych pożyczek prywatnych.

B I L A N S Spółdzielni Mieszkaniowej Członków Stowarzyszenia Urzędników Państwowych
w Warszawie, zestawiony na dzień 31 grudnia 1933 roku.

Stan czynny:

Stan bierny:

	Złotych		Złotych
1. Kasa	1.958,14	1. Fundusze:	
2. Banki	786,45	a) udziałowy . . . zł. 29,895,—	
3. Weksle w portfelu	35.087,32	b) specjalne . . . „ 171 663,42	
4. Ruchomości	4.661,15	c) wkład. bud. . . „ 551.363,53	752.921,95
5. Budowa	2.025.034,39	2. Akcepty	99.740,00
6. Teren	62 871,07	3. Pożyczka	1.100.000,00
7. Dłużnicy	73.166,53	4. Wierzyciele	251.903,10
Razem	2 204.565,05	Razem	2.204.565,05
8. Gwarancja hipoteczna	1.463.576,43	5. Różni za gwarancje	1.463 576,43
Razem	3.668.141,48	Razem	3.668.141,48

W ten sposób osiedle stanowić będzie całość gospodarczą i placówkę kulturalną na reprezentacyjnym krańcu stolicy.

Na 1 stycznia 1934 roku Spółdzielnia liczyła 272 członków.

Radę Nadzorczą stanowili:

1. Józef Stypiński — Prezes, naczelnik Wydz. w Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. oraz prezes Zarządu Gł. Stow. Urzęd. Państw.
2. Kazimierz Morawski — wice-prezes, wizytator szkół Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ.
3. Wacław Łęski — wice-prezes, inż. b. radca Ministerstwa Rob. Publ.
4. Leon Nadolski — sekretarz, nacz. Intendent. Min. Skarbu.
5. Jan Ptaszycki — członek.
6. Gustaw Piętka — „
7. Romuald Stępowski — „
8. Zambrzycki Eugenjusz — „
9. Kazimierz Zienkiewicz — „

10. Jan Warężak — członek.
11. Ludwik Stefan Bartel — „

W skład Zarządu wchodzi:

1. Stanisław Staniszewski — prezes, em. Nacz. Wydz. Okręg. Izby Kontroli Państwa.
2. Tadeusz Perotjatkowski — skarbnik, adwokat, b. Radca Min. Przemysłu i Handlu.
3. Antoni Gardecki — skarbnik, ilustrator Zw. Rew. Sp. Mieszk. i Bud. Mieszk.
4. Antoni Ciszek — zastępca, Dyrektor Spółdzielni Mieszkaniowej S. U. P.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że Spółdzielnia jakkolwiek rozwijała się w niezwykle ciężkich warunkach gospodarczych, to jednak wskutek wytrwałej pracy Władz i solidarności, oraz współdziałania członków, przy pomocy czynników miarodajnych w niedalekiej przyszłości, cele swoje określone przy założeniu, będzie w możności zrealizować.

Zarząd Spółdzielni

Publikacja z „Życia Warszawy” – sierpień 1982 r.

12 ŻYCIE WARSZAWY

NR 168, 31 LIPCA — 1 SIERPNIA 1982 R.

Warszawskie pożegnania Nr 630 NAROŻNIK PRZY GDAŃSKIEJ

JERZY KASPRZYCKI
Rys. MARIAN STEPIEN



Kamienna tablica, umieszczona przed kilku laty na jednym z budynków należących do zespołu mieszkaniowego w narożniku ulic Gdańskiej-Słowackiego-Potockiej przypomina nazwisko inspektora skarbowego Leona Nadolskiego, urodzonego 1. września 1929 r. w Śródmieściu. Mieszkaniec Członków Stowarzyszenia Uśredników Państwowych. Później tego ciekawego odcienia należało uwzględnić urominowane układowanie tarcu. Był to doświadczony architekt. Int. Adam Panrecki, który zresztą zamieszkał potem przy ul. Gdańskiej 2. W Warszawie osiedło z wojny kilka innych jego realizacji, m.in. na Kolonii Staszica oraz smach b. domów dla Korpusu Ochrony Pojemników przy ul. Chłodzińskiego (obecnie siedziba WSW i Prokuratury w Wolskiej). W latach 1936-37 pełnił int. Panrecki funkcje wiceprezesa ZARP — co wówczas Niemcom, był doradcą polskich władz miejskich — a. rozłożony w 1940 r., zniósł w hitlerowskiej obłocie koncentracji w Gusen.

Na narożniku Gdańskiej mieszkało, wielu wybitnych obywateli Żoliborza, m.in. profesor nauk dr Danuta Tarkowska. Zanim też byli w tej dzielnicy Wilniewasz, wlecieli antyki, która następnie dzierżał Kowalski. Dotychczas kolonizację w tym domu prowadził oddziałem spotwów „Solidna Skarbowa”. Mieli również w tenich czasach Żoliborza kilka własnych sklepów: przy ul. Mickiewicza, ul. Nieolewskiego, na ul. Wilsona, przy ul. Marymonckiej (w 1938 r. ten odcinek Marymonckiej otrzymał imię Juliusza Słowackiego, zaś dawna uliczka Słowackiego w Śródmieściu w pobliżu Teatru Polskiego nazwano „Teatralką”, podczas ekukacji — „Różnietrasie”, dziś — „Kasała”). W najbliższej okolicy „napojnika” stała frekwencja elektryczna ul. Chłodzińskiej przy ul. Potockiej i sklep szewczyński Dławi. Chłodzińskiej przy ul. Gdańskiej.

W latach międzywojennych skupiało się tu kilka obiektów muzealnych, komunalnych i szarych. Właściciel

Szkola Gazowa; Szkoła Podarunkowa; przepompownia ścieków i stacja doświadczalna kanalizacji na Kaskadzie; zaplecze autobusów; warsztaty samochodowe (podczas okupacji: „Opel” przy ul. Włocławskiej ze swym „personalnikiem”, bezwzględny wobec Palaków Hansem Jochemem Nadolnym). Podczas wojny istniała na rogu ulic Gdańskiej i Jellinka „Olejarnia Warszawska” Kirchmayera i Marczewskiego. Na samym Marymoncie, największym zakładem przemysłowym był zespół fabryk śmigieł lotniczych, części motoryzacyjnych oraz tłoczonych wyrobów blaszanych W. Szopańskiego i „Bielany” przy ul. Kamieńców (dziś: ul. Gwiaździsta).

To kluczowe położenie „Narożnika przy Gdańskiej” na granicy odmiennych światów, między Marymontem, Śródmieściem, Dolnym Żoliborzem, obok ważnej arterii komunikacyjnej, miało ogromny wpływ na wojenne losy mieszkańców. Po Powstaniu Warszawskim główny dowódca sił przeciwnika, gen. von dem Bach, ulowił swoje przypuszczenia i obawy w toku walk, że oddziały polskie na Żoliborzu — wspomaganie przez partyzantów z Puszczy Kampinoskiej — okazałyby ducha ofensywnego. Owa „szczęśliwa bliskość” powstańców w niczym nie zmieniła stosunku Niemców do ludności cywilnej tej dzielnicy. Postępowali równie brutalnie jak tam, gdzie spotykali się z zaciętym oporem.

Powstańcy Żoliborza koderzyli się na linii ulicy Potockiej. Dławi na północ sięgały tylko pojedyncze wypadki, głównie „sposuwacyjne”. Jak ten na przykład do Warszawskiej Ojarki, po elementach i pomidorach. Cały Marymont był ostrzeżony — w końcu, wstąpił

Niemcom, z ich placówkami w Szkole Gazowej i w szkole przy ul. Kolezińskiej; strzelało się do każdego przechodnia. W połowie września żołnierze niemieccy „oczyszczali” teren (na którym nie było żadnych oddziałów powstańców) — pędzona na wyznaczony plac ludność polską rozstrzeliwano salami broni maszynowej i czołgów. Okolice „Narożnika” porwały się mieszkaniami straszy. Na roku ulic Gdańskiej i Chryzostoma Paska wymordowano sto osób, w tym dzieci; przy ul. Bieniewskiej 2a — 28 osób; przy ul. Gdańskiej 18 — 12 osób; przy ul. Marii Kazimierzy — kilkadziesiąt osób.

To było w pełnym świetle, na powierzchni ziem. Inne dramaty rozgrywały się pod ziemią. Pracownik kanalizacji opisuje wstrząsający epizod: „Około 25 sierpnia na stacji doświadczalnej („Kaskada”) wyszedł z kolektora dwaj powstańcy i jednocześnie z sąsiedniego wiatru uzbiegł ulic Marymonckiej i Gdańskiej — jeszcze jeden. Porwali swym bratem ścieków, płynących do Wisły, zdążyli uchwycić się za słonnie nasotkanego wiatru. W ten sposób uratowali życie. Czwartki, płynący razem z nimi, nie zdar-

zył tego uczynić i niewątpliwie utonął, gdyż ostatni odcinek kolektora był wypełniony ściekami do górnego sklepienia, a wylot jego znajdował się pod wodą na dnie Wisły w odleg. kilkunastu metrów od brzegu. Trudno stwierdzić, ile mogło być podobnych ofiar...”

Pomyślmy o tym, gdy 1 sierpnia, w rocznicę Powstania, będziemy przechodzić ulicą Gdańską obok „Narożnika”.

PS. POGOTOWIE INFORMACYJNE DAWNEJ WARSZAWY uzupełnia — na próbę p. prof. Stanisława Łusawskiego — „Pożegnania” o Wojnie Wschodniej Polaków (nr 633 z dn. 15-13.VI. br.) i o poprzednikach tej uczelni, „Uniwersytecie Łusawskim” i Towarzystwie Kuratów Naukowych.

Jednym z głównych organizatorów ich działalności był filozof, teoretyk nauki, pedagog Adam Mahrburg (1885-1913), wielce szanowany i popularny w warszawskim środowisku naukowym na przełomie stuleci, pozytywista i encyklopedysta. Nie bez gorczy trzeba stwierdzić, że w naszych czasach został prawie całkowicie zapomniany, choć z pewnością zasługuje w Warszawie choćby na ulicę swego imienia.

BYKI i byczki SAMOGONY

„M... ale który, jaki prawny spotkał się z tyłoma p... zysywnymi osobami, co uchwytowa w 1920 roku uława o zwalczaniu alkoholizmu. Z tego zaletami nie wapięła jednak rzeczywistość, która przepięsion tej ustawy poddawała się wyjątkowej opozycji”. Mało kto z tej listy spotkał się z tyłoma

relony, w relony kultury. „Kultura była dziś wśród pytań o swoją kreść, o nowy ład ekonomiczny i prawny. Celem najważniejszym pozostała podmiotowa rola społeczeństwa w rozwoju kultury, ale kryzys wlepił polaka na niejasności, co właściwie chcemy osiągnąć, jakie wzorce i style życia”. Tak się zaczęła artykuł pt. „Program tworzonej ze społeczeństwa” i, ale po przeczytaniu dwóch zdań zaczynam się zastanawiać, co właściwie spowodowało ten kryzys wlepił woda czy socjał Włodzisław to zresztą, ale byłoby to rozstrząsanie.

Lista prezesów i przewodniczących Rady Nadzorczej Spółdzielni

Przewodniczący Rady Nadzorczej SBM „S.U.P.” przed wojną:

01.01.1934 r. – Józef Stypiński
23.12.1936 r. – Antoni Loumbée
26.03.1938 r. – Franciszek Smolucha
04.10.1939 r. – Antoni Loumbée

Prezesi zarządu SBM „S.U.P.” przed wojną:

01.01.1934 r. – Stanisław Staniszewski
11.02.1938 r. – Leon Nadolski
22.04.1938 r. – Kazimierz Czepelewski

Okres II wojny światowej

19.11.1942 r. – Komisaryczny Zarząd Grupa Żoliborz,
23.08.1945 r. – Pierwsze po wojnie Walne Zgromadzenie

Przewodniczący Rady Nadzorczej SBM „S.U.P.”

Okres od zakończenia wojny – Antoni Loumbée
19.04.1953 r. – Ferdynand Włoczewski
26.01.1954 r. – Antoni Loumbée
19.04.1957 r. – Ferdynand Włoczewski

29.03.1962 r – Janusz Kunicki
08.06.1966 r. – Ferdynand Włoczewski
12.09.1978 r. – Andrzej K. Wróblewski
30.05.1980 r. – Andrzej Piłatowicz
01.05.1984 r. – Zofia Kochanowicz
12.09.1984 r. – Jerzy Kucharski
28.03.1990 r. – Ewa Hummel
06.05.1991 r. – Kazimierz Pacuski
07.10.2002 r. – Ewa Hummel
08.07.2003 r. – Kazimierz Pacuski
06.07.2004 r. – Jacek Kochanowicz
04.11.2008 r. – Krzysztof Swoboda
28.04.2009 r. – Jolanta Różycka

Prezesi zarządu SBM „S.U.P.”

Okres od zakończenia wojny – Leon Nadolski
04.1969 r. – Marian Pych
02.01.1975 r. – Andrzej Krukowicz
06.01.1978 r. – Mieczysław Zgierski
03.01.1980 r. – Jerzy Kucharski
11.02.1982 r. – Andrzej Krukowicz
07.11.1983 r. – Jan Kotowski
10.09.1984 r. – Marian Grynberg
07.10.1986 r. – Andrzej K. Wróblewski
04.01.1988 r. – Wojciech Korwin-Kossakowski
22.05.1990 r. – Jerzy Snitko
07.12.1991 r. – Kazimierz Pęczalski
06.01.1992 r. – Mieczysław Pachecki
15.01.1997 r. – Kazimierz Pęczalski
26.02.2009 r. – Barbara Sierakowska
28.04.2009 r. – Krzysztof Swoboda

Spis treści

Słowo wstępne	5
Historia Spółdzielni i jej mieszkańców	7
Gdańska 2 – wczoraj i dziś	24
Publikacje archiwalne	35
Lista prezesów i przewodniczących Rady Nadzorczej Spółdzielni	38

